Nr. 25. Kraków, Sobota 18. Czerwca 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Łaskawych czytelników, którzy dotąd nie uiścili prenumeraty za r. 1898, uprzejmie prosimy o nadesłanie takowej o ile można najśpieszniej, abyśmy mogli nakład pisma uregulować.

Wydawnictwo.

Odezwa!

Kochani bracia robotnicy i przyjaciele!

Żyjemy w czasach tak trudnych a obfitych w wypadki, że nieodzowną i konieczną potrzebę na każdym kroku odczuwamy przystąpienia do wyraźniejszej i więcej energicznej akcyi, któraby doprowadziła nas do korzystniejszych i więcej dodatnich rezultatów.

Z całego ruchu socyalistyczno-robotniczego doszliśmy do tego przekonania, że sprawa robotnicza jest tylko celem do uspokojenia ambicyjek niektórych jednostek, nie zaś dążeniem do polepszenia doli naszej, i wogóle stworzeniem znośniejszych stounków dla tych, którzy mają prawo domagania się ludzkiego i więcej sprawiedliwego traktowania słusznych spraw naszych (robotniczych).

Widzimy najwyraźniej, że partja, która uzurpowała sobie prawo zastępowania interesów klas pracujących nie tylko, że nie dąży do reform społeczno-robotniczych i sprawy ani o krok nie posunęła naprzód, lecz przeciwnie dba tylko o swoje osoby i łączy się z wrogami na niekorzyść robotników.

Z uwagi tedy, że dłużej już nie możemy się w błędnem kole obracać, i pozwalać na zaprzepaszczenie naszych najżywotniejszych interesów przez tych, którzy wyzuci z sumienia stoją na wrogim naszej sprawie stanowisku, postanowiliśmy kochani bracia towarzysze i przyjaciele zwołać zjazd wszystkich organizacyi i stowarzyszeń robotniczych stojących pod sztandarem, na którym widnieją hasła, Bóg i Ojczyzna, do Krakowa, w celu naradzenia się wspólnego, jak nam w przyszłości postępować należy.

Na wyczekującem stanowisku dłużej stać nie możemy, lecz zabierzemy się energicznie do czynu, tembardziej, że czujemy w sobie siłę i z doświadczenia wiemy, iż najlepiej, jako najbliżej interesowani własną sprawę poprowadzimy.

Nie pozwolimy się dłużej mamić i oszukiwać, ale złożymy dowody, że doroślismy i dojrzeli politycznie, mając zaś dosyć praktyki życiowej, nabytej w walce o byt, obejdziemy się bez narzucających się nam opiekunów!

Niechaj tedy kochani bracia i przyjaciele każdy z was ważnością chwili się przejmie, odczuje potrzebę organizacyi na katolickim, narodowym i demokratycznym gruncie się opierającą, niech usunie wszelkie skrupuły i przeszkody i na dzień 27, 28 i 29 spieszy do Krakowa, gdzie podamy sobie ręce i przystąpimy do wprowadzenia na właściwe tory naszej organizacyi!

Program zjazdu jest następujący:

Dnia 27 b. m. o godz. 5 popoł. wstępne zebranie i poznanie się wzajemne.

Dnia 28 b. m. o godz. 7 rano nabożeństwo w kościele św. Mikołaja o godzinie 8 początek obrad w sali hotelu Kleina, ulica św. Gertrudy l. 7.

Porządek obrad:

1) Zagajenie,
2) Wybór prezydjum,
3) Sprawozdanie zarządu Związku krajowego.
4) Sprawozdanie ze stanu naszych Stowarzyszeń.
5) Zmiana statutu Związku krajowego.
6) Wniosek o założenie Stronnictwa katolicko-ludowego, czy demokratycznego nad czem się zjazd zastanowi.
7) Odczytanie programu stronnictwa.
8) Dyskusja jeneralna.
9) Wybór komisyi wykonawczej do założenia stronnictwa politycznego.
10) Uznanie „Grzmotu" za organ nietylko Związku krajowego katolickich stowarzyszeń robotniczych, lecz zarazem Stronnictwa katolicko-demokratycznego.
11) Wybór miejsca na przyszły zjazd.

Co do mieszkań podczas Zjazdu upraszamy zgłaszać się do 25 włącznie Piasecki, Karmelicka 21. a od 26go b. m. w hotelu Kleina, ul. św. Gertrudy l. 7.

Feliks Walezy Piasecki, sekretarz. *A. Stróżyński*, prezes Związku okręgowego Stowarzyszeń katolickich robotników.

Angielskie stowarzyszenia zawodowe, a socyalna demokracya.

Socyalni demokraci europejscy lubią przy każdej okoliczności odwoływać się na angielskie stowarzyszenia zawodowe, jako na wzór organizacyi robotniczej. Przedstawiają tę rzecz tak, jakoby organizacye angielskie miały co wspólnego z socyalną demokracyą. Dobrze więc będzie pomówić o stosunku socyalnej demokracyi do organizacyi angielskiej.

Przywódcy socyalistów angielskich: Tom Mann, Ben Tillet i Keir-Hardie pracują od 15 lat nad tem aby angielską organizacyę robotniczą przemienić na modłę socyalistyczną. Tom Mann wyraził się w jednem socyalistycznem piśmie, że musi *ze smutkiem przyznać, iż pietnastoletnia praca nie wydała świetnych rezultatów,* gdyż dziś liczy partya socyalistyczna w Anglii nie więcej jak 25.000 członków. Wykazawszy słabość socyalistów mówi Tom Mann, że angielskie organizacye nie dorosły do walki z kapitalistami, gdyż one reprezentują tylko małą część robotników, i to tych, którym dobrze idzie. Dlatego wziął się Tom Mann do zakładania socyalistycznych organizacyi robotniczych, t. zw. Worker-Unions, które mają na celu rozbić dawną organizacyę.

„Worker Unions" przyjmują wszystkich robotników „wykształconych, czy nie wykształconych, czy pracujących piórem, czy łopatą". Stowarzyszenie bierze sobie za zadanie organizować robotników wszystkich zajęć na podstawie politycznej i ekonomicznej. Utworzone będą fundusze z których w czasie strejku wypłaca się członkom po 6 złr. tygodniowo. Członkowie płacą wkładki tygodniowe około 15 ct., kto płaci 30 ct. otrzymuje w czasie braku pracy około 6 złr. wsparcia na tydzień. Zebranych funduszy używa się do wspierania strejkujących i do „celów wyborczych". Prezydyum „Worker Unions" stawia *minimalny program polityczny.* Na razie program ten obejmuje 8 godzinny dzień pracy, pensyę rządową dla wszystkich, prawo głosowania dla dorosłych i zakaz pracowania dla dzieci poniżej lat 14. Gdy ten program się spełni, postawi prezydyum nowy, zawierający upaństwowienie gruntów, środków produkcyjnych i kolei. Tak po kolei wyczerpywać się będzie wszystkie postulata socyalistycznego państwa przyszłości.

To jest program socyalistycznej organizacyi w Anglii. Szkoda tylko, że jej brakuje jeszcze jednej ważnej rzeczy a mianowicie... członków. 1 maja miały być założone pierwsze sekcye „Worker Unions", jest już środek czerwca a nikt się nie zgłasza. Więc Tom Mann wydał odezwę do angielskich robotników, w której wzywa do przystępowania do „Worker Unions". Zarazem oświadcza, że „Worker Unions" jako organizacye polityczne nie bawią się w takie rzeczy jak kasy chorych, kasy pogrzebowe, ubezpieczenia na starość, — od tego są towarzystwa ubezpieczeń. Ale robotnicy angielscy wolą należeć do swej organizacyi i mieć to wszystko, aniżeli płacić wkładki za nadzieję przyszłego państwa socyalistycznego i jeszcze opłacać drogie premie towarzystw ubezpieczeń. Ze smutkiem więc wyznaje Keir-Hardie w jednem pisemku socyalistycznem: „Wynik ostatnich wyborów dowiódł jeszcze raz, że ludność londyńska nie jest lepiej usposobiona dla socyalizmu. Liczba głosów oddanych na kandydatów socyalistycznych była śmiesznie mała. Gdyby postawiono kandydatów, którzyby mieli Londyn *uszczęśliwić cholerą*, to liczba głosów oddanych na nich byłaby pewnie taka sama, jak liczba głosów oddanych na kandydatów socyalistycznych. Trzeba przyznać, że w Londynie socyalizm nie zapuścił trwałych korzeni wśród mas ludności". Nic dziwnego: Anglicy są bardzo roztropni i wiedzą, komu mają ufać. Oj gdyby tej roztropności nauczono się i u nas!

Z naszych Stowarzyszeń i zgromadzeń.

Przyjaźń w Nowym Sączu. W Przyjaźni naszej w dniu 12 b. m. odbyło się zgromadzenie poufne członków w celu omówienia spraw Stowarzyszenia.

Zagaił przyj. Strocki. Przewodniczącym obrano ks. Lewickiego. Sekretarzowali przyj. Szumowski i Olszewski.

Zabrał głos prezes „Przyjaźni" Radwański, wytłomaczył znaczenie zjazdu w Krakowie, który odbędzie się 28 i 29 b. m. i zachęcił członków do wzięcia w nim udziału. Omawiał następnie sprawy sklepiku „Przyjaźni". Gdy zakładano sklepik — mówił prezes — niejeden dający udział 5 złr. może się wahał, jak ta sprawa wypadnie. Tymczasem sklepik kierowany dzielną ręką rozwija się pięknie mimo zalewu Sącza przez sklepy żydowskie.

Rozpoczęto skromną sumą 208 złr. Z tej kwoty zakupiono potrzebne przedmioty do sklepiku jako to: wagi, pułki, ladę, ściankę zamykającą sklepik — a za 150 złr. zakupiono towary.

Zaledwie po $3\frac{1}{2}$ miesiąca stan sklepiku przedstawia się w następujący sposób:

Udziały członków 108 złr. Stowarzyszenie złożyło gotówkę 100 złr. Za książeczki na wpisywanie towaru od członków 92 ct. Za towary sprzedane członkom $840{\cdot}50\frac{1}{2}$ złr. Przychód razem $1049{\cdot}42\frac{1}{2}$ złr.

Zakupiono towaru w marcu za 312·72 złr. w kwietniu za 262·87 złr., w maju za 262·39 złr., w czerwcu do 12, za 64·45 złr. — czyli ogółem zakupiono towaru za 902·43 złr. — Koszta sklepikowe wraz z pensyą sprzedającej 72·45 złr. — czysty zatem zysk po opłaceniu wszelkich kosztów wynosi $74{\cdot}4\frac{1}{2}$ złr. tj. 9% dywidendy.

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

Najpotrzebniejszych artykułów sprzedano: mąki za 407·25 złr., cukru za 205·60 złr., kawy za 92·44 złr., a w maju, kiedy „głodowe“ w Galicyi panowały rozruchy mąki sprzedano najwięcej, bo za 137·60 złr.

Sprawozdanie prezesa przyjęli członkowie oklaskami. Każdy bowiem przekonał się nareszcie, że bez żydów obejść się można, że choć sklepik prowadzą — nie żadni fachowcy — ale uczciwi robotnicy, należący do Przyjaźni, członkowie mają zysk i towary pewne, bo sami członkowie dla siebie je sprowadzają. Kupuje się *u siebie* i zysk ze sklepiku nie idzie do *kieszeni żydowskiej,* ale wraca do członków należących do stowarzyszenia — wystarczy na opłacenie wkładek do stowarzyszenia i jeszcze w kieszeni zostaje ładny cent. *To najlepszy, bo praktyczny antysemityzm.*

A zatem przejrzyjmy przyjaciele i zakładajmy wszędzie sklepiki przy stowarzyszeniach naszych.

Niech socyaliści ujadają na to zdrowo — a my zrozumiawszy *swój interes* w sposób praktyczny walczmy z wyzyskiem żydowskim.

Cudów my jeszcze nie zrobili — ale krok za krokiem idziemy naprzód i rozwijamy się powoli ale skutecznie.

Przystąpiono do spraw kolejowych będących na porządku dziennym. Na pierwszym planie były czynsze mieszkalne w kolonii kolejowej.

Czynsze te są różne, stosunkowo do zajętego mieszkania i to tylko dla robotników stabilizowanych i tak po 7 złr. — 8·75 złr. — 9·77 złr. — 9·91 złr., a nawet za jeden pokój z kuchnią 11·35 złr.

Czynsze takie opłacają ci, którzy mają roczną pensyę od 300 – 700 złr. Robotnicy bowiem stabilizowani, którzy osiągnęli najwyższą pensyę 700—750 złr. i nie mogą wyżej awansować i robotnicy dzienni za wynagrodzeniem płacą na mocy rozporządzenia c. k. Dyrekcyi z roku przeszłego po 7 złr.

Następnie poruszono sprawę procentu kwaterowego i tak z powodu 16-to tysięcznej ludności zamieszkałej w Nowym Sączu, jak również z powodu dwukrotnego pożaru, mieszkania w mieście podniosły się znacznie w cenie i ponieważ nie wszyscy robotnicy mogą mieszkać w kolonii, wreszcie, że miasta jak: Tarnów, Rzeszów, Jasło, Przemyśl, Stary Sącz itd. posiadają 80% kwaterowego, a Nowy Sącz tylko 70% i to wśród drożyzny panującej obecnie w Nowym Sączu, przeto robotnicy upraszają o przyznanie dla Nowego Sącza 80% kwaterowego.

Zajmowano się też sprawą wydawania wszystkich instrukcyj, przepisów i pragmatyk służbowych dla robotników i służby w języku niemieckim. Ponieważ większa część robotników jest analfabetów lub władających tylko językiem polskim, a zarządy kolejowe nie troszczą się o to, czy robotnik rozumie i czy wie nawet, jakie przysługują mu prawa, a karzą surowo przekroczenia pod tym względem, dlatego uchwalono tę sprawę jak również dwie poprzednie wysłać na ręce posła z V kuryi Józefa Znamierowskiego, aby tenże był rzecznikiem pomiędzy robotnikami kolejowymi a ministrem Wittekiem — co też i uczyniono.

Nastąpiły potem wnioski. Przyj. Radwański nadmienił o uchwale wydziału o mającej urządzić się wycieczce, li tylko dla rodzin i członków, do której obrano komitet z przyj. Olszewskiego, Nalepy, Habowskiego i Kozickiego. Prosił też o płacenie rat do kasy pożyczkowej, — wytknął brak energii u członków, z powodu ostatnich występów, — nadmienił o procesie w dniu 15-go czerwca, — polecił grę w zegar, z którego dochód przeznaczony jest na fundusz prasowy stowarzyszenia. — Przyjęto następnie do wiadomości urządzenie wieczorku Mickiewiczowskiego w Stowarzyszeniu, a wniosek podniesienia pensyi osobie sprzedającej, został przychylnie przyjęty. Na zakończenie wyłonił się wniosek, ażeby domagać się u magistratu, by czuwano lepiej nad wykonaniem ustawy zabraniającej wykupowania przez żydów produktów spożywczych przed godziną wyznaczoną, a po drugie, żeby zabronił stanowczo wykupywania tychże po za miastem. W tym celu wydział ma wnieść podanie do magistratu Nowego Sącza.

O godzinie trzy na 7-mą odśpiewaniem „Kto się w opiekę“ zakończono zgromadzenie.

Kazimierz Rodzicki.

Oszczercy przed sądem.

Przez całe trzy dni 15, 16 i 17 bm. przed ławą przysięgłych w sądzie karnym w Krakowie toczył się bardzo senzacyjny proces. Ks. ks. Jezuici Rektor Maćkowski, Stanisław Załęski, Stanisław Sopuch, Jan Kotowicz i Piotr Gołąbek oraz prezes „Przyjaźni“ w Nowym Sączu przyj. Karol Radwański zaskarżyli do sądu „towarzyszy“ dra Lehmana, Malisza „stałego korespondenta Naprzodu“ z Nowego Sącza, oraz Sułczewskiego odpowiedzialnego „redaktora“ „Naprzodu“ z Krakowa za obrazę czci, popełnioną drukiem w notatce umieszczonej w „Naprzodzie“ jeszcze w miesiącu marcu. Sprawa miała się tak.

W święto Trzech Króli odbywały się w „Przyjaźni“ Nowosądeckiej „jasełka“. Ponieważ „jasełka“ skończyły się już o godzinie wpół do 10 wieczorem, a muzyka po jasełkach została, prezes „Przyjaźni“ pozwolił, żeby się po jasełkach chwilę zabawiono na sali. Między innemi na zabawę tę przyszła też służąca Regina Jzworska ze swoim znajomym Paściakiem, kucharzem z kolei. Przez cały czas zabawy tj. do godziny wpół do 12 tańczyli tylko oboje. W czasie zabawy Paściak dał Reginie Izworskiej złoty pierścionek — a później odprowadzając ją do domu pożyczył od niej 70 ct., a w „zastaw“ dał jej zegarek srebrny.

Chociaż Regina Izworska przyszedłszy do domu niejakich Szachnerów, u których chwilowo mieszkała, kładąc zegarek i pierścionek na oknie powiedziała wyraźnie: *„przyniosłam zegarek srebrny i pierścionek złoty od kucharza Walentego Paściaka“*, to jednak towarzyszka Schachnerowa posługaczka towarzysza Duwala skleiła na podorędziu ohydną bajkę, jakoby Regina Izworska zegarek ten otrzymała od księdza Jezuity „suchego chudego“ i to za czyn niemoralny i bezwstydny popełniony na niej na wychodku!... Dla towarzysza dra Lehmana to gratka nielada. Jako przywódzca partyi socyalno-demokratycznej w Nowym Sączu, chcąc księży Jezuitów i Przyjaźń zohydzić a robotników od Przyjaźni oderwać, spisuje dokładny protokół, do którego to „aktu“ jako świadka przywołuje babę z Makowa Bodzekową będącą podówczas w Sączu. Dokument ten podpisuje babczarka Schachnerowa, dr. Lehman i Bodzekowa. Tak sporządzony protokół daje Lehman towarzyszowi Maliszowi „stałemu korespondentowi Naprzodu“. Ten ubiera jeszcze dokument swoim dopiskiem i wysyła Franciszkowi Sułczewskiemu odpowiedzialnemu Redaktorowi „Naprzodu“. Redaktor prawdomównego pisemka nie zadaje sobie wcale trudu, żeby zbadać, czy tak ohydne rzeczy są w istocie prawdziwe — i bez skrupułu sumienia umieszcza sensacyjny artykulik w „Naprzodzie“. Ciekawy ten artykulik powiada, że OO. Jezuici kazali jakiemuś „członkowi“ Przyjaźni sprowadzić swoją kochankę, i że z tą kochanką trzech OO. Jezuitów uprawiało orgie w miejscu ustępowem, a jeden z nich nawet bliżej określony jako „suchy, chudy, znany dobrze pokątnemu pisemku jezuickiemu“, niby „Grzmotowi“. Wyszydza ten artykulik także „Przyjaźń“, że pozwala takie orgie uprawiać „kuratorom, protektorom i kierownikom swoim“.

Aczkolwiek ks. ks. Jezuici zarówno jak „Przyjaźń“ niejedno oszczerstwo ze strony „obrońców ludu“ puścili płazem — na tak bezwstydne oszczerstwo, uwłaczające w najwyższy sposób czci kapłanów jak i „Przy-

TOMEK

napisała

BRONISŁAWA JEREMI.

(Dokończenie).

Przeszedł rok, nastała znów wiosna. Pąki na drzewach pękać już zaczynały a w błękitach nieba unosiły się skowronki, nucąc pieśni poranne Panu nad Pany. Cała natura budziła się do życia po śnie zimowym. Mimo całego uroku przyrody dziwnie smutno było jednak. Jakaś leniwość ogarnęła ludzi, w polu nie widać pługów ni oraczy, całe życie skoncentrowywać się zdawało w budynku nowo wzniesionym gorzelni i karczmie, gdzie jak zwykle rudy Josek szynkował półkwaterkiem spirytusu z kwaterką wody.

Drogą przez wieś, trzymając się opłotków szedł człowiek. Chłop nie chłop, ubranie niby z waszecia, ale tak obdarty, że prędzej nędzarz. Zatrzymał się chwilę przed karczmą, wreszcie niecierpliwym ruchem pchnął drzwi i wszedł do izby. Coś jakby cień smutku, czy rozpaczy przesunęło mu się po twarzy, wreszcie krzyknął. „Wódki żydzie!“ a gdy przestraszony właściciel cofnął się za szynkwas, zawołał: „Nie poznajesz mnie, psubracie jeden? To ja Tomek. Oszukałeś mnie psiawiaro, ostawiłem ci całą krwawicę moją, a teraz przyszedłem ją odebrać. Oddaj mi ziemię! Oddaj chałupę!... Daj wódki!“...

Nato żyd zerwał się i przy pomocy nadbiegłej służby i krzykliwych członków rodziny począł gościa wyrzucać za drzwi.

Chłop pijany gniewem rzucał się chwilę, wreszcie opamiętawszy się wyszedł. Szedł przez zagony na przełaj, omijał jedne po drugich zagrody, wreszcie zatrzymał się przed starą, pochyloną chałupą. Pies bury wyskoczył z budy i ujadać zaczął. — „Burek“ — przemówił przybysz — Burek pójdź tu, do nogi“ — ale pies w przybłędzie nikogo poznawać się nie zdawał, wyszczerzał żółte zęby i warczał, nareszcie drzwi skrzypnęły, a w nich stanęła postać grubego niemca.

„Czego chcecie?“ — Zapytał.

„Czy tu nie mieszka stary Maciej?“

„Maciej? — już dawno na mogiłkach, teraz ja tu gospodarz, a ty idź precz, bo włóczęgów do sołtysa odsyłamy“. To mówiąc cofnął się i drzwi zamknął! Cóż miał robić? — w myśli stanęły mu perswazje starego Macieja: kto ojca rad świętych nie słucha, kto ziemią swoją frymarczy, a słowa z ambony na zabawę do żydowskiej karczmy niesie, ten jest przeklęty, przeklęty.

Buntował wszystkich za wódkę, którą mu żyd dawał i sam wreszcie omamiony złotemi obietnicami, wyruszył razem z gromadką opętańców, rzucających bez żalu, bez opamiętania zagon ojczysty za wymarzone gaje cytryn i strumienie oliwy i gorzałki, za pańskie stroje i talerze malowane, a głównie za to żądanie nic nie robienia.

I poszli o głodzie i chłodzie, gnani jak bydło jakie, przez różne kraje. Wreszcie i morze przepłynęli, a kiedy w tym obcym kraju, tej ziemi obiecanej, ujrzeli co innego, to żal ich taki straszny ogarnął, że jedni włosy garściami z głowy rwali, a drudzy pili na zabój, złorzecząc Tomkowi i przeklinając Joska. Połowa z tej gromady, nim dojechała do miejsca, pomarła z chorób jakie tam panowały lub z żałości, a inni konali z głodu na ziemi nowego świata, Tomek jakimś szczęśliwym trafem dostał się na okręt i powrócił do Europy, a wreszcie lądem o żebranym chlebie dowlókł się do kraju.

W tej chwili, gdy dowiedział się o śmierci ojca, gdy mu kolonista drzwi rodzinnej chaty przed nosem zamknął, a rudy Josek kazał parobkom wyrzucić z karczmy, rozpamiętywa ile złego narobił. Podnosi ręce do góry, zaciska pięści i odchodzi na skraj lasu, a przez zaciśnięte zęby tylko przekleństwo leci: „psubracie żydzie, obaczysz“. Nocą gdy cisza już nastała i światła w oknach pogasły, wychudła postać Tomka przesunęła się koło karczmy, a w kilkanaście minut później cały budynek stał w płomieniach.

Nazajutrz na gruszy dzikiej, przy zaoranym ugorze, dzieci kolonistów niemieckich, wypędziwszy młode gąski na trawę, zauważyły, że coś wisi na drzewie. Przyszły bliżej i z okrzykiem trwogi rozbiegły się do wsi. Przyszli ludzie i zobaczyli ciało wisielca. A gdy go później kosztem gminy chowano, starzy gospodarze powtarzali z trwogą: zabiła go wódka i chęć próżniaczki.

Na drugi dzień, po Mszy świętej, stary proboszcz, wymieniając jak zwykle zaduszki dorzucił do nich imię Tomka i tych co polegli w pielgrzymce do cudzej ziemi ze słowami: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią“.

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

jaźni" — milczeć już nie mogli i stawili oszczerców przed sąd karny.

Chociaż w dwukrotnem śledztwie w Nowym Sączu Magdalena Schachnerowa zeznała zupełnie inaczej niż opowiadała Lehmanowi, to jednak starała się pogróżkami wpływać na Reginę Izworską, żeby zeznała przeciw księżom, mówiąc do Reginy na kurytarzu po śledztwie: *„jakaś ty głupia, żebyś była mądra, tobyś powiedziała, żeś z księdzem była, bo ja tak nienawidzę księży, że gdybym miała moc, tobym wszystkich wymordowała"*.

Dr Lehman widząc, że Izworska nie myśli na ich stronę fałszu zeznawać począł szukać nowych ofiar, i wietrzyć po Sączu przy pomocy tow. Skibickiego za innemi dziewczętami, któreby rzekomo miały ten ohydny czyn z księdzem popełnić. Ofiarą nowych potwornych bajek padły dwie uczciwe dziewczęta siostry Barbara i Agnieszka Czechówne. — I to nowe oszczerstwo zostało w procesie uwzględnione.

Za tak bezwstydną robotę towarzysze dr. Lehman, Malisz i Sułczewski znaleźli się na ławie oskarżonych. Rozprawie trwającej 3 dni, której przebieg śledził cały Kraków z nadzwyczajną ciekawością, przewodniczył Radca dr. Bujak w towarzystwie Radców Szneidera i Höflicha. Ojców Jezuitów i Przyjaźń zastępował dr. Caro — oskarżonych bronił dr. Sumper ze Lwowa, „z poczucia obowiązku katolika i Polaka".

Oskarżeni to typy „towarzyszy". Dr. Lehman, lekarz z zawodu, robi wrażenie przedstawiciela każdego innego zawodu — tylko nie lekarskiego. Ze spuszczoną głową, zdetonowany w najwyższym stopniu, rozmyślał przez 3 dni, jak to niebezpiecznie, zamiast nieść chorym pomoc lekarską, z nienawiści do księży i Przyjaźni, kuć ohydne kłamstwa.

Drugi oskarżony Malisz, młodzian lat 20, wymokły, chudy, o niebardzo zachęcającym wyrazie twarzy — to „stały korespondent Naprzodu" od lat trzech. A zatem widzieliśmy tego młodzieńca, który od dwóch lat wypisywał rozmaite kłamstwa na Przyjaźń i księży stojących z robotnikami w bliższych stosunkach.

Wreszcie Franciszek Sułczewski redaktor odpowiedzialny „Naprzodu", karany już 4 razy za tak dzielne czyny jak np. usiłowane skrytobójstwo i gwałt publiczny. To były kandydat na posła z okręgu V kuryi Tarnów-Bochnia. Sułczewski to typ robotnika, który rzuca pracę swoją zawodową (był kamieniarzem) i zostaje agitatorem szlachetnej partyi żydowsko-socyalistycznej.

Przed ławą przysięgłych przesunął się szereg świadków. Pierwszy świadek *Magdalena Szachner* ciekawy obraz bajczarki i towarzyszki. Baba ta trafiwszy na ludzi ziejących nienawiścią do swych przeciwników, haniebnemi kłamstwami unieszczęśliwiła ich i siebie.

W sądzie łgała jak najęta. — W Sączu zeznaje zupełnie co innego — w Krakowie i to pod przysięgą śpiewa na inną nutę. Wzięta w krzyżowy ogień pytań dr. Bujaka płacze się, staje ze sobą w sprzeczności, kłamstwo i oszustwo staje się tak jawnem, że dr. Bujak orzeka natychmiastowy areszt Schachnerowej i oddaje ją w ręce sędziego śledczego.

Jakie były powody kłamstwa i oszustw wykaże proces Schachnerowej, który wytoczy jej c. k. prokuratorya. Zeznania innych świadków wprost zabijają oskarżonych w opinii ławy sędziów przysięgłych i opinii publicznej. Straszne dla nich były zeznania *Anny Uliczny*, która z mężem zarówno jak *Regina Izworska* mieszkała u Schachnerów, i powracająca z owej zabawy Izworskiej otwierała drzwi i słyszała, jak Izworska mówiła zaraz wieczór, *że zegarek i pierścionek otrzymała od Walentego, kucharza z kolei.* Ta sama Anna Uliczna „przesłuchiwana" przez dr. Lehmana oświadczyła w Sączu to samo Lehmanowi, ten jednak nie miał na tyle sumienia i ohydne kłamstwa popisał.

Najwięcej jednak zabójcze dla oskarżonych były zeznania samej *Reginy Izworskiej* jej znajomego, czy kochanka, *Walentego Paściaka* i sióstr *Czechówien*, które miały być rzekomo bohaterkami „romansu". Jasno, dobitnie wykazały ohydne oszczerstwo, w oczy zarzucały potworne kłamstwo autorom artykułu w „Naprzodzie". Ogromne wrażenie zrobiły na ławę przysięgłych i słuchaczy słowa oburzenia i bólu skierowane do Dra Lehmana przez Agnieszkę Czechównę: *„Teraz pana się uczepię. Dlaczegóż to pan, zanim podałeś moje nazwisko, nie zapytałeś się mojej matki lub mnie, czy to prawda!"*

Rozprawa okazała całe „męty duszy ludzkiej" (słowa dra Sumpera), w danej chwili, duszy oskarżonych. Przekonaliśmy się, do czego doprowadzić może partyjna nienawiść do księży i stowarzyszeń katolicko-robotniczych. Widzieliśmy prawdziwy stek oszczerstw, kłamstw i krętych dróg, jakimi walczy partya socyalno-demokratyczna, prowadzona przez żydowstwo i powolne mu indywidua. Tak bezecnym oszczerstwom i temu systematycznie i jawnie uprawianemu rozbojowi na cześć ludzką — trzeba było koniecznie raz położyć tamę. Gdyby pod tym jeszcze względem nie można było spodziewać się wymiaru sprawiedliwości, żaden człowiek nie byłby pewien swojej czci i uczciwego nazwiska wobec ustawicznych napaści.

Obecnie sprawiedliwości stało się zadość.

Po zeznaniach zaprzysiężonych 5ciu księży Jezuitów i prezesa Przyjaźni *Karola Radwańskiago*, po mowach oskarżyciela Dra Caro i obrońcy Dra Sumpera, po resume radcy Dra Bujaka, ława sędziów przysięgłych udała się na naradę, poczem ogłoszono werdykt. Na 12 sędziów przysięgłych na pytanie o winie oskarżonych, 10 głosów oświadczyło się **tak**, jeden tak z wyłączeniem trzech nazwisk oskarżycieli prywatnych, o których Dr. Sumper twierdził, że nie mieli powodu skarżyć, jeden głos nie.

Na mocy tego werdyktu, skazał trybunał Dra Lehmana na 8 miesięcy, Malisza na 6 miesięcy, Franciszka Sułczewskiego na 4 miesiące aresztu obostrzonego dla tego ostatniego jednym postem na tydzień.

Jeżeli kiedy, to na Franciszku Sułczewskim pokazało się, jak niebezpiecznie być narzędziem w ręku żydowskiem. Żyd Haeker, jeden z właściwych redaktorów „Naprzodu" siedział sobie w czasie rozprawy i werdyktu bezkarnie, uśmiechnięty na sali — a Sułczewski narzędzie w ręku takich panów, ojciec trojga dzieci, skazywany był tymczasem na 4 miesiące więzienia, w czasie którego żonie i dzieciom potrzeba będzie chleba! Sądy świeckie ścigają przestępców jawnych — sądy Boże dosięgną skrytych.

Szczegółowy przebieg rozprawy według stenogramu, podamy w osobnej broszurze, żeby wszyscy Przyjaciele robotnicy mieli jawny dowód, jaką bronią walczą ci, którzy się *„za jedynych i prawdziwych obrońców ludu"* podają.

Wrażenia z wycieczki do Pragi.

(Ciąg dalszy).

Jadąc dalej spotykamy bardzo wielu robotników, lecz jakżeż różnią się od naszych, bo podczas kiedy tamtejsi dobywają gazetę z kieszeni, by wiedzieć co się w świecie dzieje i wiadomościami rozszerzyć poglądy, to nasi dobywają flaszeczkę, by rozpruszyć i tak w nieładzie zostające myśli i pobudzić sztucznie krew do szybszego tętna. Robotnikowi czeskiemu gazeta tak jak chleb potrzebna do życia codziennego, nasz zaś cały rok jej do ręki nie weźmie, chyba, że zaprawiona krwią nienawiści.

Miasta w Czechach, a w szczególności Praga uzupełniają pojęcie i wykazują różnicę, jaka zachodzi pomiędzy nimi a nami. Widzimy w tem wielkiem i pięknem mieście ześrodkowanie wszystkiego co drogą pracy, pilności i zapobiegliwości zdziałać można. Stąd wychodzi światło, które rozjaśnia umysły wszystkich mieszkańców Czech, stąd wychodzi hasło solidarności, jedności, któremu każdy Czech się podporządkowuje. Nie dotykam spraw, których nie znam, ale tylko to, co swoim robotniczym umysłem objąć zdołałem.

Widziałem robotnika w dzień świąteczny i roboczy. Już z samego zewnętrznego wyglądu poznać można, że się im tak źle nie dzieje, gdyż zarabiają tyle, że im na przyzwoite utrzymanie wystarcza, a ich czerstwy i zdrowy wygląd najlepiej to potwierdza. W niedzielę ogólnie używają rozrywek za miastem do czego najlepiej nadają się ostrowy na rzece Wełtawie.

Libacye jakiemi się raczą składają się z dobrego a taniego piwa i gorących wirsztli, które w ogromnej ilości w stanie gorącym roznoszą. Natomiast wódka bardzo mało jest używana, a inne drogie smakołyki i specjalności nieprzystępne dla kieszeni robotników nie są objęte zwyczajami ani modą jak to u nas u niejednego jest praktykowane. W dni powszednie, tak jak to u nas bywa, nie widzimy o różnej porze dnia zapełnionych handelków, bo czas to u nich pieniądz, umią go wyzyskać i wiedzą, że pieniądz jako okrągły łatwo z kieszeni się wytoczy, natomiast trudniej do kieszeni wpływa.

Antoni Stróżyński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co słychać u nas i zagranicą?

Kraków, 16 czerwca.

Z Koła polskiego. Przez pewien czas krążyły pogłoski, że w Kole polskiem powiał wiatr nieprzychylny Czechom, a przyjazny Niemcom. Kilku posłów miało głośno wyrażać swe niezadowolenie z istniejących sojuszów, a chęć szukania nowych. Wiadomość tę pochwyciły dzienniki niemieckie i przerobiły na swój sposób. Mówiono nawet o dymisyi hr. Thuna i utworzeniu gabinetu, któryby się miał oprzeć na teraźniejszej lewicy. Z Polaków wymieniano w tym gabinecie posła Madeyskiego. Wobec tych pogłosek zebrało się Koło na poufne zgromadzenie i wydało komunikat, który stwierdza zupełną jednomyślność Koła w poglądzie na obecną sytuacyę. Komunikat ten wyjaśnił sytuacyę, w każdym razie coś tam musiało być, bo tego rodzaju pogłoski rzadko powstają bez powodu. Madeyski wzdycha do teki — to rzecz powszechnie znana.

Z Rady państwa. Sprzykrzyło się już wszystkim słuchanie dyskusyi językowej, więc też *„z najwyższego rozkazu"* **została Rada państwa odroczona** na czas nieograniczony, mówią, że do września. W sprawie językowej pozostaje jeszcze 51 mowców. Miesięcy letnich ma hr. Thun użyć na paktowanie z Niemcami i Czechami. Jak zwykle po odroczeniu Rady państwa wydały wszystkie stronnictwa parlamentarne komunikaty, w których tłómaczą swoje postępowanie i przedstawiają swój plan na przyszłość. Teraz powtórzyły tylko wszystkie stronnictwa to, co już nieraz ogłaszały. A zatem prawica (Słowianie wraz z niemieckiem stronnictwem katolicko-ludowem) równouprawnienie wszystkich ludów, lewica zaś obstrukcyę jak najostrzejszą, aż do zniesienia rozporządzeń językowych. Wobec tego trudno o zgodę.

Tymczasem w sprawie ugody z Węgrami obradowała deputacya kwotowa — rezultat żaden, mimo dużego gadania.

We Francyi źle z gabinetem Melinéa. Większość ma tak nieznaczną, że lada chwila można oczekiwać dymisyi. Nowy gabinet utworzy może *Ribot*, a może znowu Meline.

Wojna hiszpańsko-amerykańska. Cisza przed burzą, Cervera zamknięty w porcie Sant-Jago, Amerykanie pilnie go strzegą. Wojsko ich ląduje ciągle na Kubie. Gorzej zato na Filipinach: powstanie ogarnęło całą wyspę, tylko jeszcze Mania w rękach hiszpańskich, ale otoczona ze wszystkich stron, tak że dowóz żywności zupełnie przerwany.

Socyaliści pobici przy wyborach w Belgii wykrzykują bardzo na partye katolickie. Tymczasem właśnie te katolickie stronnictwa zrobiły najwięcej dla dobra robotników. Tym stronnictwom zawdzięczają robotnicy przepisy o ubezpieczeniach, regulacyę czasu pracy, regulacyę płacy, kasy oszczędności, kasy zapomogowe, tanie mieszkania i wiele innych przepisów. Socyaliści zaś niczem podobnem pochwalić się nie mogą.

Wszyscy i najbiedniejsi mogą prenumerować **„Grzmot"**, jeżeli się zbiorą **kółka czytelników** z 10 lub 20 osób i trzymać go sobie będą na spółkę. Wtedy każdy będzie miał gazetkę **na cały rok** za 20 albo nawet za 10 centów.

Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot" bo to wasz organ.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 20 czerwca 1566. urodził się Zygmunt III król polski. 21 czerwca 1863. Bitwa pod Staciszkami, śmierć Pawła Suzina wodza powstańców. 22 czerwca 1264. Zniszczenie Jadźwingów. 23 czerwca 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie. 24 czerwca 1305. umiera Wacław król polski. 25 czerwca 1628 r. Polacy zadają Szwedom klęskę pod Kwidzynem. 26 czerwca 1295. Koronacya Przemysława I. w Gnieźnie.

Uroczystość mickiewiczowska. Otrzymaliśmy dłuższy opis od p. Wędy z Tłuczani (pow. wadowicki) pięknej uroczystości, jaką urządzili mieszkańcy tej wioski ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, który jednak z braku miejsca skracamy. Duszą tej uroczystości był tamtejszy ks. proboszcz Szewczyk, on też wygłosił w czasie nabożeństwa piękne, zastosowane do okoliczności kazanie. Po nabożeństwie obległa cała wieś pięknie przyozdobioną szkołę. Śliczny odczyt tamtejszej pani Nauczycielki porwał wszystkich a w oczach niejednej tłuczańskiej gosposi wycisnął łzy rozrzewnienia. Potem nastąpiły deklamacye i śpiewy dzieci szkolnych a jeden z włościan wygłosił mowę patryotyczną, po której wszyscy uczestnicy z całej piersi zaśpiewali pieśń legionów. Wczasie całej uroczystości przygrywała miejscowa kapela pod kierownictwem pana Lemparta, a strzały moździerzowe ogłaszały okolicy, że i w piersiach tłuczańskich włościan bije serce polskie, odczuwające żywo uroczystości i pamiątki narodowe.

Śmierć wskutek uderzenia piorunu. We wsi Słobódka (koło Buczacza) zabił piorun gospodarza pracującego w polu. Piorun uderzył go w głowę, przepalił kapelusz i część włosów na głowie. We wsi ogólnie mówią, że to kara Boża za to, iż jadąc w pole odgrażał się parobkowi, że go zabije.

Mapa ze złota i drogich kamieni. W dowód czci dla zasług, położonych przez zamordowanego prezesa hiszpańskich ministrów, Canovasa, Hiszpanie zamieszkali na Filipinach rozpoczęli składkę aby wdowie przesłać szacowny prezent. Za zebrane pieniądze sporządzono kartę geograficzną Filipin w płaskorzeźbie z masywnego złota. Miasta oznaczone są rubinami, nazwy miast, rzek i. t. d. wypisano szafirem. Wdowa po zamordowanym prezydencie zamierza ten dar wystawić w swoim pałacu na widok publiczny, pieniądze zaś zebrane za wejście przeznaczone będą na fundusz wojenny.

Bicie żydów nie ustaje. Do nowych zaburzeń antyżydowskich przyszło w Kobierzynie i Kołaczycach koło Jasła. W Kobierzynie (pod Krakowem) tłum powybijał szyby we wszystkich szynkach, przyczem ulotniło się wiele trunków i różnych wiktuałów. Żydzi udali się pod opiekę starostwa podgórskiego, które wysłało zaraz żandarmów i szwadron ułanów. W Kołaczycach znowu po wybiciu koło 700 szyb, poturbowano silnie hałatowców a nawet podobno podpalono rafineryę nafty i miodosytnię żyda Tremta. Pożar trwał całą noc i zniszczył całą fabrykę.

Bunt więźniów. W kaźniach krakowskiego więzienia wybuchł w poniedziałek wieczorem bunt więźniów, którzy na dany znak poczęli wybijać szyby, szarpać kraty i krzyczeć w okropny sposób. W całym gmachu zapanował hałas i zgiełk nie do opisania. Niebawem przybyła policya i wojsko, które obsadziło cały gmach. Krążyły pogłoski, że wielu więźniów zdołało wydostać się na ulicę i że dwóch dozorców ma być zabitych, czemu jednak zaprzeczono.

Podczas burzy uderzył zeszłej niedzieli piorun w kościół parafialny w Kościelcu i to w czasie, kiedy kościół zapełniony był ludem. Pięć osób zostało porażonych śmiertelnie, 13 lekko. Dwie osoby uratowano, zakopując je do ziemi i okrywając nią sparaliżowane członki ciała. Wybuchł też pożar, który jednak zdołano szczęśliwie ugasić.

Obecna walka wyborcza w Niemczech, daje okazyę kandydatom na posłów do prześcigania się w wyświadczaniu wyborcom grzeczności. Zupełnie jednak zakasowało wszystkich miasto Duisburg, gdzie urządzono *zgromadzenie wyborców połączone z koncertem.* Oto program:

1. Jubel-Ouvertura, Bacha... orkiestra.
2. Mowa wstępna: pan profesor Olmesdahl.
3. „Es liegt eine Krone“ — śpiew, baryton solo.
4. Toast na cześć cesarza: pan Karol Schroers.
5. Hymn narodowy: „Heil dir im Siegeskranz“.
6. Romaneska — fantazya Zikoffa... orkiestra.
7. Mowa generalnego sekretarza narodowej partyi, pana E. A. Patziga z Berlina.
8. Śpiew chóralny.
9. Kadryl cesarski, Clarensa... orkiestra.
10. Baryton solo.
11. Zakończenie: pan R. Curtius.
12. „Deutschland, Deutschland über alles“ orkiestra.
13. Soldateska — potpourri, Seidenglanza orkiestra.
14. Deutscher Reichsadler — marsz, Friedemanna, orkiestra.

No, więcej — przy wolnym wstępie — nie mogą wyborcy żądać. Brakuje chyba jeszcze: „po koncercie tańce“, a uciechą wyborców byłaby zupełna.

Protest. Na zebraniu niedzielnem w lokalu „Przyjaźni“ krakowskiej, w którem wzięła udział prócz robotników i rękodzielników także licznie zebrana młodzież akademicka i duchowieństwo uchwalono jednogłośnie założyć protest przeciw przemawianiu tow. Daszyńskiego podczas odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Krakowie. Daszyński robotnikiem nie jest, skąd więc przychodzi do tego, żeby w imieniu klas pracujących przemawiał? Daszyński łączy się z niemcami i żydami, przez co zdradził swoją ojczyznę,zaparł się swojej narodowości,jakiem więc prawem przemawiać może przy odsłonięciu pomnika tego, który tak gorąco Polskę ukochał i do śmierci wiernym jej synem pozostał?

Spodziewamy się, że protest ten wysłany na ręce p. Prezydenta miasta przez komitet uwzględnionym zostanie, a przez to ominie Kraków hańba, jakąby się komitet i miasto okryło, gdyby dopuściło ourzycieli spokoju i porządku publicznego, tego sojusznika żydowskiego do przemawiania podczas uroczystości, do których Kraków od tylu lat się przygotowuje, jako do obchodu wielkiego narodowego święta.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że na pełnem posiedzeniu komitetu uchwalono, żeby Daszyński **nie przemawiał.** Swoją drogą protestu Przyjaźni Komitet nie uwzględnił i imieniem sfer robotniczych *nikt nie będzie przemawiał.*

Podczas ćwiczeń wojskowych w Preszburgu nastąpiło przypadkowe starcie się dwóch plutonów artyleryi przy zaciąganiu armat na linię bojową. Jeden z oficerów doznał silnego wstrząśnięcia mózgu, jeden sierżant został szablą raniony w szyję, jeden ochotnik i kilku żołnierzy odniosło lekkie skaleczenia i potłuczenia. Jednego konia musiano zastrzelić na miejscu.

Nieszczęśliwy wypadek. Na przestrzeni między Mszaną dolną a Kasiną Wielką dostało się pod pociąg towarowy dwuletnie dziecko. Koła pociągu odcięły mu jedną rękę, a drugą i obie nogi zmiażdżyły.

Zużyte marki pocztowe. We Frysztacie na Śląsku austryackim utworzył się komitet, zajmujący się zbieraniem marek pocztowych celem spieniężenia takowych. Pieniądze uzyskane za sprzedane marki pocztowe obrócone będą *na wydanie polskich książek i broszur,* które bezpłatnie rozszerzane będą. Komitet dotyczący prosi gorąco Szanowne instytucye przemysłowców, jakoteż wogóle wszystkich Szanownych obywateli polskich, życzliwych sprawie polskiej na Śląsku, ażeby raczyli zużyte marki, które zwykle zniszczone zostaną, przesłać łaskawie na ręce Komitetu, pod adresem: „Wydawnictwo Głosu ludu śląskiego“ we Frysztacie, Ślązk austryacki.

Strach co się dzieje. Ostatnie telegramy donoszą o zaburzeniach antysemickich we Frysztaku (powiat Jasielski). W czasie targu grono ludzi nieznanych poczęło wybijać szyby żydom. Przybiega żandarmerya i za bicie szyb kładzie 7 włościan, nie biorących udziału w awanturze — trupem. Do czego to już dochodzi? Czyż wybicie kilku albo kilkudziesięciu szyb żydowskich stoi na równi z życiem siedmiu ludzi?! Nie chwalimy, ani bronimy awantur, owszem z oburzeniem potępiamy — ale pytamy gdzie proporcya?! Jestto oburzające i haniebne.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.